

Katarzyna Zamorska

## POLITYKA SPOŁECZNA WOBEC PROBLEMÓW RODZINY

### WSTĘP

**O** RODZINIE WIELE SIĘ obecnie mówi i pisze. Niewątpliwie są ku temu ważne powody. Wprost sformułował je Michael Walzer, stwierdzając, że „kontrowersje dotyczące modelu rodziny, ról płciowych i zachowań seksualnych należą do tych, które wywołują najgłębsze podziały we wszystkich współczesnych społeczeństwach”<sup>1</sup>. Passus ten można zinterpretować dwojako. Po pierwsze, w szerszej perspektywie, zwraca uwagę – i to pokazują badania nad rodziną – że mamy do czynienia z wieloma jej postaciami. Za kryterium wyróżniające uznaje się tu charakter związku osób, które tworzą rodzinę. Może to być zatem małżeństwo z dziećmi, bez dzieci, partnerzy z dziećmi, osoby samotnie wychowujące dzieci, by ograniczyć się do tych najbardziej popularnych. Po drugie, wskazując na węższy aspekt zagadnienia, w obliczu pojawiania się alternatywnych form życia rodzinnego, napotkać można opinie świadczące o kryzysie czy wręcz rozpadzie rodziny.

Z jednej strony są zatem ci, którzy interpretują zachodzące zmiany w sensie pozytywnym, gdyż wielość form życia rodzinnego postrzegają jako jego wzbogacanie. Po drugiej zaś stronie usytuowali się zwolennicy modelu tradycyjnego, dla których zachodzące obecnie przemiany są równoznaczne z co najmniej pomniejszeniem jej znaczenia jako instytucji w ramach społeczeństwa. Jakkolwiek jednak patrzeć na ten spór, to mamy tu przede wszystkim problem związany – według mnie – nie tyle z wielością form życia rodzinnego, ale z pytaniem o możliwości funkcjonowania rodziny w zupełnie odmiennej przestrzeni niż ta, w której sprawdził się model tradycyjny.

---

<sup>1</sup> M. Walzer, *O tolerancji*, Warszawa 1991, s. 77.

Jeśli na tak sformułowane pytanie mamy udzielić odpowiedzi, to zauważmy, że wśród problemów dotyczących rodziny, napotykałyśmy często na trzy grupy zagadnień. Na pierwszą grupę składa się jedno, lecz niełatwe w sumie, pytanie o przyczyny, które doprowadziły do zmian w tworzeniu, strukturze, funkcjach etc. rodziny. Innymi słowy, pytamy o to, co dało asumpt do rzucenia wyzwania praktyce sankcjonowanej w doświadczeniu społecznym przez dłuższy czas. Druga grupa zagadnień, na którą mam zamiar zwrócić uwagę, wiąże się bardziej z rozumieniem pewnych pojęć, które służą do opisu dzisiejszej kondycji rodziny. Czy uprawnione jest posługiwanie się takim określeniem jak kryzys? Odpowiedź zależy przecież od tego, jaką treścią zostanie ono wypełnione. To wszystko z kolei zmusza nas – i to będzie składało się na ostatnią grupę poruszanych tu zagadnień – do przemyśleń nad instytucjonalnymi możliwościami wsparcia i kompensacji rodziny. Rzecz sprowadza się zatem do pytania o rolę polityki społecznej, a w szczególności polityki rodzinnej.

## **OD INSTYTUCJI EKONOMICZNEJ DO MIEJSCA NIEUSTANNYCH NEGOCJACJI**

Nie da się spojrzeć na obecny kształt rodziny w oderwaniu od rozmaitych czynników, które miały na to zasadniczy wpływ. Dlatego ich wskazanie będzie istotną częścią argumentacji w tym fragmencie artykułu.

Zauważmy, że – po pierwsze – ulegamy niekiedy zbyt niemu uproszczeniu myślowemu, które sprowadza się do przekonania, że oto – mówiąc kolokwialnie – na naszych oczach zachodzi w ogóle jakaś zmiana, która nigdy wcześniej nie miała miejsca. Tymczasem, jak pisze przywoływany już tu przede mną Michael Walzer: „Błędem jest sądzić, że tego rodzaju podziały są czymś zupełnie nowym: od tysiącleci ludzie toczyli spory o poligamię, konkubinaty, rytualną prostytutkę, odizolowywanie kobiet, obrzezanie i homoseksualizm. Kultury i religie odróżniały się od siebie dzięki swym charakterystycznym praktykom w tych dziedzinach – i poddawały krytyce praktyki *innych*”<sup>2</sup>.

Po drugie, najczęściej wypowiadający kategorię sądów na temat rodziny, odwołują się do jednego określonego wzorca, mianowicie rodziny zwanej tradycyjną. Już Alvin Toffler w swoim futurologicznym dziele pisanym pod koniec lat 70. XX w., w którym z sukcesem przewidywał drogi rozwoju ludzkości, komentował

---

<sup>2</sup> Ibidem.

to w następujący sposób: „charakterystyczne jest jednak, że kiedy mówią o *rodzynie*, nie mają na myśli rodziny w bujnej mnogości jej różnych możliwych postaci, lecz jeden szczególny typ rodziny: rodzinę drugiej fali”<sup>3</sup>. Tendencję tę obecnie dobrze opisuje także Ulrich Beck, gdy stwierdza, że „znana forma rodziny nuklearnej jest konfrontowana z jakimś niesprecyzowanym stanem *bezrodzinnności*, albo przyjmuje się, że jakiś inny typ rodziny ją zastąpi. Dużo bardziej prawdopodobne [...] jest nie to, że jeden typ rodziny wyprze inny, lecz to, że powstawać będzie i trwać *wielka rozmaitość* rodzinnych i pozarodzinnych form współżycia”<sup>4</sup>.

Aby zatem krytycznie uchwycić twierdzenia na temat rodziny, należałoby najpierw pokazać, w czym przejawia się istota rodziny drugiej fali, do której odnoszona jest rodzina w jej dzisiejszych postaciach. Przypomnijmy – bo są to rzeczy znane i wielokrotnie przecież opisywane – że chodzi o taki model rodziny, w którym podział obowiązków jest prosty: mężczyzna, który pracuje zawodowo, jest głównym, by nie rzec jedynym, żywicielem rodziny. To na nim spoczywa obowiązek zaspokajania materialnych potrzeb rodziny. Natomiast kobiecie, niepracującej poza domem, przypisana jest rola opiekunki, matki i żony<sup>5</sup>. Opisana rodzina stała się wzorcem w doświadczeniu społecznym na długie lata, ponieważ jej „struktura doskonale pasowała do potrzeb społeczeństwa opartego na produkcji masowej, na powszechnie uznanych wartościach i stylach życia, na hierarchicznej i biurokratycznej władzy oraz na wyraźnym rozdziale życia domowego od życia zawodowego, określonego przez wymagania rynku”<sup>6</sup>. Tymczasem większość ludzi żyje już zupełnie inaczej. Rodzina tradycyjna przestała dominować, choć twierdzenia o jej upadku wydają się mocno przesadzone. Stwierdziwszy to, należy postawić pytanie, jak to się stało, że utrwalony model rodziny tradycyjnej zaczął być wypierany przez różnorodność życia rodzinnego.

Historycznie rzecz ujmując, zgodnie z XIX-wieczną tradycją, w sferze prywatnej jednostka godziła się z ograniczeniem swej wolności przez reguły organizacji społecznej o charakterze przedpolitycznym. W takiej demokracji istniała wyraźna sfera, w której obowiązywały po prostu reguły władzy ojcowskiej<sup>7</sup>. Rodzina stanowiła instytucję o charakterze ekonomicznym, poza którą jednostka z trudem była w stanie samodzielnie funkcjonować: była podporą i punktem odniesienia. Zwłasz-

<sup>3</sup> A. Toffler, *Trzecia fala*, Poznań 2006, s. 243.

<sup>4</sup> U. Beck, *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa 2004, s. 182.

<sup>5</sup> Por.: A. Geske Dijskstra, J. Plantega, *Ekonomia i płeć. Pozycja zawodowa kobiet w Unii Europejskiej*, Gdańsk 2003, s. 100, 101.

<sup>6</sup> A. Toffler, op.cit., s. 243.

<sup>7</sup> Zob.: J.-P. Fitoussi, P. Rosanvallon, *Czas nowych nierówności*, Kraków 2000, s. 33.

cza miejsce kobiet w społeczeństwie było ściśle związane z ich rolą, jaką pełniły w rodzinie. Stopień udziału kobiet w sferze publicznej był znikomy. Z tych też względów rodzina i małżeństwo były zbyt poważnymi sprawami, aby na przykład wybór partnera życiowego pozostawić jednostce. Taką zasadę wspólnoty wyznawały przez długi czas w dziejach ludzkości. W pewnym momencie, który wbrew pozorom nie jest tak łatwo wskazać, zasady te przestały mieć znaczący wpływ na charakter i funkcjonowanie rodziny. David Boaz wskazuje na pewien istotny kontekst, gdy pisze, że „niektórzy komunitarianie i obrońcy rodziny zarówno z prawej, jak i lewej strony obwiniają kapitalizm o spowodowanie problemów w rodzinie”<sup>8</sup>. Warto zauważyć, że dokonując krytyki kapitalistycznych stosunków pracy, ich niszczącego wpływu na rodzinę, upatrywali raczej w odzyskanej wolności, która „oznacza, że ludzie sami podejmują decyzję”<sup>9</sup>. Interesujące, że także wcześnie myśliciele i działacze socjalistyczni postrzegali kapitalizm jako napaść na rodzinę, wywodząc to jednak z innych zupełnie przesłanek. Marksisci, badając zachowania ludzkie, zazwyczaj szukają wyjaśnień w warunkach ekonomicznych. „Rozwój wielkiego przemysłu niszczy w środowisku proletariuszy wszelkie więzi rodzinne, a dzieci stają się zwykłym przedmiotem handlu i narzędziami pracy”<sup>10</sup> – pisał Fryderyk Engels, opisując życie przemysłowe Manchesteru z 1844 r., w którym to mieście zwyciężył pieniądz: dzieci sprzedaje się do fabryk, kobiety do prostytucji, a rodzina zostaje rozwiązana<sup>11</sup>. Niezależnie od rodzaju krytyki stosunków, kapitalistycznych, faktem pozostaje, że rozwój kapitalizmu wpłynął na kształt rodziny: w każdym bądź razie kobiety poszły do pracy. Początkowo praca zawodowa traktowana była przez kobiety, zwłaszcza ze środowisk ubogich, jako konieczne, dodatkowe źródło dochodu. Stopniowo też umożliwiono kobietom kontynuację edukacji. Dzięki temu kobiety dostrzegły, iż praca może być dla nich, tak jak dla mężczyzn, wartością autoteliczną. Dwie wojny światowe też w dużej mierze przyczyniły się do usamodzielnienia kobiet.

<sup>8</sup> David Boaz, op.cit., s. 308.

<sup>9</sup> Ibidem.

<sup>10</sup> F. Engels, *Położenie klasy robotniczej w Anglii*, Warszawa 1952, s. 191–192, 207–212.

<sup>11</sup> W Polsce podobne poglądy wyrażał Stanisław Rychliński, jeden z przedstawicieli Instytutu Gospodarstwa Społecznego. W jego pismach możemy natknąć się na następujące stwierdzenie: „wiek XIX wysunął z całą jaskrawością kwestie społeczne [...] związane z zanikiem niezależności gospodarczej znacznej, jeśli nie przytłaczającej większości mieszkańców krajów uprzemysłowionych oraz ze skutkami stłoczenia ludności pracującej w miastach”. Jednym ze skutków tego jest „rozbitcie rodziny przez przymus materialny pracy pozadomowej jej członków”. Zob.: S. Rychliński, *Polityka społeczna*, [w:] idem, *Wybór pism*, Warszawa 1976, s. 244, 245.

Zmiany dokonywały się też na innej płaszczyźnie. W świecie współczesnym zaczęto rozpowszechniać idee równości i praw człowieka, co w konsekwencji doprowadziło do zakwestionowania rozmaitych ograniczeń<sup>12</sup>. Demokracja nie toleruje sztywnego podziału ról. Rodzina przestaje być pewną instytucją, w zamian stając się związkiem, który nie zawsze jest trwały. Oczywiście wszystkie te zmiany, o których mowa, zachodziły stopniowo. Prawie do końca lat 60. XX w. większość destabilizujących czynników rewolucji obyczajowej utrzymywano pod kontrolą dzięki kilku zasadniczym przeszkodom, które uniemożliwiały budowanie udanego życia osobistego poza związkiem małżeńskim. Kobiety w dalszym ciągu nie mogły cieszyć się samodzielnością ekonomiczną i były pod tym względem uzależnione od mężczyzn, a życie w stanie wolnym, konkubinacie, nie mówiąc już o rozwodzie, traktowane było w kategoriach nagannych (na przykład prawo do rozwodu wprowadzono we Włoszech w 1970 r., a w Hiszpanii w 1981 r.)<sup>13</sup>.

Również maj'68 był z pewnością tym wydarzeniem, które przyspieszyło proces demokratyzacji rodziny. Staje się ona miejscem nieustannych negocjacji. Oprócz odrzucenia wszelkich absolutów, wyemancypowania jednostki i wprowadzenia zasad demokratycznych do życia rodzinnego, efekt jest taki, że „wewnątrzrodzinne stosunki podległości zastąpione zostały pobłażaniem i konfrontacją, opartymi na zasadzie równości mężczyzny i kobiety. Konflikty w rodzinie demokratycznej reguluje teraz prawo”<sup>14</sup>. Zamożność i nowoczesne technologie, które są wynikiem kapitalizmu, umożliwiły kontrolę urodzin, co spowodowało rewolucję w moralności i doprowadziło zarówno do wydłużenia okresu przedmałżeńskiego, jak i wzrostu liczby rozwodów<sup>15</sup>.

Przedmiotem sporów jest też państwo opiekuńcze, które obarcza się winą za odejście od tradycyjnego modelu rodziny: „rozrastające się struktury państwa doprowadziły do ograniczenia wolności, odpowiedzialności i wolnych stowarzyszeń, co w konsekwencji spowodowało atomizację społeczeństwa”<sup>16</sup>. Przedefiniowanie związku małżeńskiego rodzi bowiem co najmniej dwa zjawiska. Po pierwsze, nierównouprawnienie osób wobec stosowania prawa rodzinnego; a po drugie, nadwężenie więzi rodzicielskich ze wszystkimi konsekwencjami, jakie z tego

<sup>12</sup> Zob.: M. Walzer, op.cit., s. 77.

<sup>13</sup> Zob.: B. Balcerzak-Paradowska, *Polityka rodzinna. Między dwoma modelami*, Warszawa 1999, s. 35.

<sup>14</sup> J.-P. Fitoussi, P. Rosanvallon, op.cit., s. 35.

<sup>15</sup> D. Boaz, op.cit., s. 308.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 307.

wynikają<sup>17</sup>. Podobnie dzieje się z relacją dzieci–rodzice: „przed wprowadzeniem programu opieki społecznej socjalnej to dzieci w większości wypadków wspomagały swoich rodziców [...]. Dzisiaj oczekujemy, że to rząd będzie pomagał naszym rodzicom<sup>18</sup>”.

Podsumowując to, co obecnie obserwujemy jest symptomem szerszego zjawiska: w latach 70. i 80. XX w. zanikły warunki, które wcześniej zmuszały większość ludzi do zawierania małżeństw. Dodatkowo pogorszyła się sytuacja ekonomiczna, co doprowadziło do przekreślenia ideału, osiągalnego jeszcze w latach 50. ubiegłego wieku. Ideału, w którym jedynym żywicielem rodziny był mężczyzna.

### **„RODZINA PRZECHODZI KRYZYS”**

Dramatyzm tego stwierdzenia implikuje skrajnie różne odpowiedzi. Aby je krytycznie ocenić, powinniśmy uchwycić główne linie ich argumentacji. Dla zwolenników rodziny tradycyjnej, wszelkie alternatywne formy życia rodzinnego – coraz większa liczba rozwodów, silne tendencje jej członków do samorealizacji poza rodziną, urodzenia pozamałżeńskie – świadczą o rozpadzie rodziny. Z poglądem tym identyfikuje się Roger Scruton, pisząc w pracy *Co znaczy konserwatyzm*, że „rodzina przechodzi kryzys, a normą stają się nietrwale związki partnerskie<sup>19</sup>. *Summa summarum* oznacza to negatywne skutki dla całego życia społecznego. Poglądy te mają jednak zastosowanie tylko i wyłącznie do rodziny w jej tradycyjnej postaci. Ignorowane są wszystkie przejawy zewnętrznych wobec rodziny czynników, o których mowa była powyżej.

W tym samym studium – kilkadziesiąt stron wcześniej – mowa jest także o indywidualistach, „co nie widzą wartości w żadnym układzie, który nie wywodzi się ze świadomego wyboru – zaczęli atakować rodzinę, wymyślili, że jest ona *zbędna*, wypowiedzieli jej wojnę jako *patriarchalnej* formie opresji, z której należy wyzwolić kobiety i dzieci, jeśli ma im być dana wolność i możliwość samorealizacji<sup>20</sup>. W obu tych skrajnie różnych stanowiskach kryje się brak zgody na pogodzenie się z rzeczywistymi realiami. W sytuacji impasu, odpowiedzi trzeba szukać gdzie indziej. Trzecie, alternatywne stanowisko w tej sprawie zajmują wyraziciele poglądu

<sup>17</sup> Zob.: J.-P. Fitoussi, P. Rosanvallon, op.cit., s. 34.

<sup>18</sup> D. Boaz, op.cit., s. 309.

<sup>19</sup> R. Scruton, *Co znaczy konserwatyzm*, Poznań 2002, s. 195.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 45.

o modernizacji rodziny. „Nietrwałość małżeństw nie jest ani czymś zaskakującym, ani niemoralnym. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety korzystają po prostu ze swej wolności. Nienormalna jest natomiast postawa trywializująca problem, podczas gdy wymaga on niewątpliwie działań wyrównawczych”<sup>21</sup>.

Nie należy zatem podchodzić do zagadnienia z przesadą. Proponuję, by przez chwilę zastanowić się nad określeniem *kryzys*. Jeśli przyjąć starożytne pojmowanie kryzysu jako przełom, to właściwie nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że – praktycznie rzecz biorąc – historia i kultura we wszystkich wiekach była w permanentnym kryzysie. Nieustannie bowiem doznawała przełomów. To starożytne pojmowanie kryzysu jako przełomu jest – uważam – całkiem adekwatne do naszej analizy. Oczywiście, przełom niesie ze sobą także negatywne znaczenie.

Wracając zatem do meritum, zacytuje najpierw Zygmunta Baumanna, który dostrzegając także niebezpieczeństwa, daje w sumie w swej wymowie pozytywną wypowiedź na temat rodziny. „Cena, którą przychodzi płacić za tak zwaną wolność – pisze Baumann – jest wysoka: stan niepewności i brak poczucia bezpieczeństwa. Wszystko to nie może nie mieć wpływu na status rodziny, instytucji uważanej za źródło stabilności i bezpieczeństwa. Przecież to rodzinę uważa się za pomost między tym, co osobowe, a tym, co bezosobowe, między śmiertelnością jej członków a nieśmiertelnością jej samej. Poszczególni członkowie rodziny w końcu umierają, ale rodzina: więź pokrewieństwa i dziedziczenia trwa dalej, w ten sposób unieśmiertelniając w jakimś stopniu każdego z nas. Dzisiaj wiele rodzin się rozpada, czy to przekształcając się w nowe małżeństwa, czy też przybierając postać *swobodnych związków*, z samej zatem potrzeby współbycia najczęściej się nie rezygnuje, mimo że tak wiele zabiegów potrzeba, aby je podtrzymać”<sup>22</sup>.

Co wynika z tego długiego, jednak wartego przytoczenia, cytatu? Po pierwsze, dyskusyjne jest twierdzenie, że sama rodzina jako instytucja przeżywa kryzys; odpowiedniejszym słowem byłaby zmiana, przełom. Przecież „ciągle jednak istnieje instytucja rodziny, nie dlatego, że ludzie nie mają wyboru, lecz dlatego, że potrzebują i pragną komfortu związanego z życiem w rodzinie”<sup>23</sup>. I nie zmieni tego nawet to, że obecny model jest odmienny od tego, który jest ideałem dla zwolenników rodziny tradycyjnej. Rodzina zatem istnieje, lecz nie jest to jeden typ rodziny. Obok

<sup>21</sup> J.-P. Fitoussi, P. Rosanvallon, op.cit., s. 34.

<sup>22</sup> Z. Bauman, Tim May, *Socjologia*, Poznań 2004, s. 138–139.

<sup>23</sup> D. Boaz, op.cit., s. 308.

powstaje i funkcjonuje wielka różnorodność rodzinnych i pozarodzinnych form współżycia<sup>24</sup>.

Po drugie, ciekawszym elementem od rozważań na temat charakteru związku, liczby osób w niego zaangażowanych, jest – według mnie – inna zupełnie kwestia. Chodzi tu o zainteresowanie polityki społecznej problemami rodziny. Kryzysu bowiem można by było doszukiwać się w braku przemyślanej polityki rodzinnej, to jest takiej, która swymi rozwiązaniami abstrahuje od realnej sytuacji. Niezależnie bowiem od tego, jakich słów użyjemy na określenie kondycji rodziny, to stwarza to określone problemy immanentnie polityczne.

## **RODZINA Z PERSPEKTYWY POLITYKI SPOŁECZNEJ**

Twierdzenie o kryzysie rodziny, rozumianej jako instytucja, jest zbyt radykalne. Wynika z niego jednak sugestia, że model obecny jest odmienny od modelu rodziny w tradycyjnym rozumieniu, a z tego wynikają określone zadania dla polityki społecznej. Problem sprowadza się zatem do dyskusji, u której podstaw leży inna bardziej ogólna kontrowersja.

Niemal każdy program socjalny, niezależnie od partii, która go tworzy, stawia sobie za cel stabilizację rodziny. „Wszyscy politycy zaczynają przejawiać zaniepokojenie jej wyraźnym [tj. rodziny – przyp. K.Z.] upadkiem”<sup>25</sup>. Doprawdy trudno byłoby spodziewać się czegoś innego. Interesujące jest natomiast to, w jaki sposób to przejawiane zaniepokojenie przekłada się na konkretne programy, a później działania.

Patrząc na to w retrospektywie historycznej, tradycje wspierania rodziny – na przykład we Francji oraz Szwecji – sięgają przełomu XIX i XX w., a podyktowane są problemami demograficznymi i ekonomicznymi<sup>26</sup>. Kontynuacja ma miejsce w okresie międzywojennym; między innymi także w Polsce w tym czasie zaczęła rozwijać się polityka społeczna wobec rodziny<sup>27</sup>. Rozkwit polityki wobec rodziny następuje po II wojnie światowej. W okresie powojennym w dziedzinie polityki społecznej kraje skandynawskie są niemal wzorcowe. Przyczyniły się do tego

<sup>24</sup> Zob.: U. Beck, *op.cit.*, s. 182.

<sup>25</sup> D. Boaz, *op.cit.*, s. 307.

<sup>26</sup> Por.: B. Balcerzak-Paradowska, *op.cit.*

<sup>27</sup> W 1924 r. wprowadzono urlopy macierzyńskie, działały placówki opiekuńcze dla dzieci.



wysokie podatki, niskie wydatki na obronę, a duże na cele społeczne<sup>28</sup>. Działania na rzecz rodziny wiązały się ze zmianą modelu rodziny, która zaczęła się tam najwcześniej. Prowadzona była skuteczna polityka społeczna, w której nacisk położony był na prorodzinność, przy czym łączyło się to ze sprawnie funkcjonującą służbą zdrowia. Dużo miejsca poświęcono kobiecie, szczególnie jako przyszłej matce, oraz wychowaniu młodzieży. Także w Niemczech wymagało to także przededefiniowania ról mężczyzn i kobiet. Skoro państwo opiekuńcze zakładało rodzinę patriarchalną, to akcent położony był przede wszystkim na ochronie tradycyjnej rodziny. „Dostęp do większości świadczeń państwa socjalnego jest możliwy bezpośrednio poprzez pracę zarobkową lub też pośrednio przez małżeństwo”<sup>29</sup>. Kompensacja wynikająca ze statusu pracownika najemnego przejawiała się zatem w rozbudowanym systemie udogodnień stworzonych dla głównego żywiciela rodziny w ramach systemu podatkowego i systemu zabezpieczenia społecznego<sup>30</sup>. Sumując „przynależność do klasycznej struktury rodzinnej, dawała jednostce równowagę, zapewniała jej również udział w świadczeniach społecznych i w redystrybucji ekonomicznej”<sup>31</sup>. Zaczęło się to gruntownie zmieniać, także w sferze świadomości, ale potrzeba było na to wielu lat. Do przewietrzenia poglądów na temat niektórych aspektów omawianego modelu zmusił nas niejako feminizm. Jeśli bowiem przyjąć, że myśl feministyczna stawia w centrum swoich rozważań między innymi problem samej podstawy porządku społecznego, to w świetle tego krytyka państwa opiekuńczego, nagradzającego poprzez przynależność do systemu świadczeń mężczyznę, z perspektywy feministycznej staje się czymś oczywistym. Najczęściej wytaczany zarzut w tym przypadku przez zwolenników feminizmu opiera się na założeniu, zgodnie z którym pomijana jest tu praktycznie kwestia sytuacji kobiet<sup>32</sup>. Na wzmiankowany aspekt wskazał także Anthony Giddens, który zwracając uwagę na pewne niedostatki takiego modelu, stwierdził, że „jeśli takie systemy nie przystają do sytuacji, w której kobiety w dużej liczbie weszły na rynek

<sup>28</sup> Wydatki na cele socjalne po raz pierwszy zaczęły wzrastać w latach 1938–1980. Jeszcze na początku XX w. wynosiły one 10% PKB, a pod koniec już 45%. Zob.: D. Cohen, *Kłopoty dobrobytu*, Kraków 1998, s. 18–20

<sup>29</sup> V. Zieglmayer, *Państwo socjalne w Niemczech: zmiana systemu?*, [w:] *Państwo socjalne w Europie*, red. K. Kraus, T. Geisen, K. Piątek, Toruń 2005, s. 99.

<sup>30</sup> Stąd dość słabo – po dzień dzisiejszy zresztą – rozwinięte usługi społeczne związane z opieką nad dzieckiem a także system urlopów rodzicielskich. Zob.: A. Geske Dijskstra, J. Plantega, op.cit., s. 101

<sup>31</sup> J.-P. Fitoussi, P. Rosanvallon, op.cit., s. 33.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 100.

zatrudnienia, są także na bakier ze społeczeństwem, w którym kwestionowana zaczyna być centralna pozycja przemysłu<sup>33</sup>.

W ciągu ostatnich co najmniej stu lat najbardziej zdecydowanymi obrońcami rodziny tradycyjnej pozostają konserwatyści, dla których stanowi ona niezmiennie centralny punkt światopoglądu. Dlatego wszelkie zmiany w prawie – według nich – „obliczone na osłabienie lub zniesienie obowiązków życia rodzinnego lub w inny sposób ułatwiające kanalizowanie libido poza tę szczególną formę związku, zostaną zaakceptowane [...] tylko pod naporem konieczności”<sup>34</sup>. Czyż taka konieczność nie zachodzi? Oczywiście można się w nieskończoność spierać o to, czy rządy same nie podkopują statusu rodziny, co z kolei „najbardziej jest [...] widoczne w systemie opieki społecznej, który umożliwia młodym kobietom posiadającym nieślubne dzieci życie na znośnym poziomie”<sup>35</sup>. Dodać do tego należy rosnące oczekiwania pod adresem rządów w kwestii zapewnienia opieki nad dziećmi, ich edukacji w szkołach czy przejęcie odpowiedzialności za starszych. A wszystko to ma być rzekomo skutkiem egocentrycznej koncepcji życia. Być może do pewnego stopnia tak, jednak od dłuższego czasu stwierdzenia takie wydają się być zbyt uproszczeniem. Dyskusję na temat kondycji rodziny zaktualizowało bowiem bezrobocie, które dotyczy zarówno kobiet, jak mężczyzn. Zdaniem naukowców, którzy badają zmiany, jakie zachodzą w naszym życiu, niski wskaźnik urodzeń, który utrzymuje się od lat 70., coraz większe problemy z zapewnieniem opieki rodzicom, nie jest wcale jedynie skutkiem stylu życia przejawiającego się w egoistycznej postawie. Prawdziwym powodem jest przekonanie, że żyjąc w niepewnych zawodowo czasach, trudno jest pogodzić pracę i rodzinę. Tu na plan pierwszy wysuwa się opieka nad dzieckiem (też rodzicem). Problem jednak w tym, że dziś dyskutuje się o matkach, a nie o rodzicach, którzy wspólnie przecież ponoszą odpowiedzialność zarówno za sytuację materialną rodziny, jak i wychowanie dzieci. Dlatego na przykład Szwedzi wprowadzili wiele rozwiązań sprzyjających dokonywaniu indywidualnych wyborów: godzeniu pracy zawodowej z chęcią posiadania rodziny. Wśród innych powodów należy wymienić długi czas trwania studiów i odpowiadający mu stosunkowo krótki czas pozostały na założenie rodziny.

Nie wydaje się, aby były szanse na przywrócenie dawnej pozycji instytucji małżeństwa. Chyba, że każe się kobietom powrócić do domu, zablokowany zostanie rozwój usług społecznych nastawionych na rodzinę, zmniejszy się zarobki

<sup>33</sup> A. Giddens, *Poza lewicą i prawicą*, Poznań 2001, s. 155.

<sup>34</sup> R. Scruton, op.cit.

<sup>35</sup> D. Boaz, op.cit., s. 308, 309.

młodych pracowników, po to by jak najdłużej zależni byli od rodziny, zakaże się antykoncepcji<sup>36</sup>. Idąc dalej, należałoby konsekwentnie znieść instytucję rozwodów, gdyż „ten, kto w sytuacji wzrastającej liczby rozwodów wyłącza kobiety z rynku pracy i zmusza do życia w ognisku domowym, musi przynajmniej wiedzieć, że „programuje luki w systemie zabezpieczeń społecznych” zagrażające dużej części społeczeństwa”. Tym samym przyczynia się do zaprogramowania ubóstwa kobiet<sup>37</sup>.

W każdym niemal kraju prowadzone są oficjalne statystyki dotyczące wszelkich aspektów życia społecznego. Gromadzone są dane, które się interpretuje, a następnie wyciąga na ich podstawie ewentualne wnioski co do przyszłości. Zakładając, że polityka społeczna jest niekiedy świadomą polityką demograficzną, warto spojrzeć na zagadnienie od strony przyrostu naturalnego, który jest – co już powszechnie wiadomo – niski. Według unijnego biura statystycznego Eurostat populacja liczącej 27 krajów UE niewiele wzrośnie do 2035 r.<sup>38</sup> Jest to określona wiedza, którą należy przerobić na określone projekty. Nie tyle o same liczby tu chodzi, co o konsekwencje w wymiarze ekonomicznym, społecznym i politycznym, jakie to za sobą niesie. System emerytalny i system zdrowia wymaga w takiej sytuacji zreformowania. Przy okazji, nieprawdą jest po pierwsze, że im później kobiety rodzą, tym mniej mają dzieci. Właśnie w krajach o wysokiej dzietności dzieci rodzą się późno, średni wiek rodzenia pierwszego dziecka w Szwecji to 28 lat, szczyt dzietności we Francji przypada na 33–34 lata. Po drugie, nie prawdą jest, że w krajach postrzeganych jako kultywujących tradycyjne wartości (np. Włochy czy Hiszpania), przyrost naturalny jest wysoki<sup>39</sup>.

Także w Polsce – przynajmniej w fazie projektów – próbuje się zastosować instrumenty, mające na celu zwiększyć przyrost naturalny, przy jednoczesnym godzeniu rozmaitych ról życiowych. Sprowadzałyby się to do wydłużenia urlopów macierzyńskich<sup>40</sup>, ulg podatkowych dla rodziców za zatrudnianie niani, ułatwienia w tworzeniu żłobków i przedszkoli w miejscu pracy z funduszu socjalnego, ulgi podatkowe. Oprócz ustaw prorodzinnych w resorcie pracy przygotowywana

<sup>36</sup> Por.: A. Toffler, op.cit., s. 245.

<sup>37</sup> U. Beck, op.cit., s. 184.

<sup>38</sup> pb.pl Puls Biznesu: <http://www.pb.pl>, odczyt z dn. 6.09.2008.

<sup>39</sup> Zob. D. Szelera, *Szwedzka polityka rodzinna*, „Problemy Polityki Społecznej. Studia i Dyskusje” 2004, nr 7, s. 54.

<sup>40</sup> Obecny rządowy projekt przewiduje już od 1 stycznia 2009 r. dzielenie urlopów na część obowiązkową (20 tygodni z dotychczasowego 18-tygodniowego w przypadku urodzenia 1 dziecka oraz 31 – z 28 – w przypadku większej liczby dzieci) i od 2010 r. dobrowolną: po wykorzystaniu części obowiązkowej: 2 tygodnie na 1 dziecko, 3 – poród mnogi. Ta pula ma być zwiększona od 2013 r.: 4 i 6 tygodni.

jest ustawa o urlopach dla młodych ojców. We Francji podobne rozwiązania zadziałały, ale tam model państwa dbającego o rodzinę – jak wspomniałam – był realizowany przez wiele lat. Korzystna sytuacja wynika z równości płci w rodzinie, jak i poza nią.

W obecnie realizowanej polityce społecznej powinno zatem wziąć górę myślenie o elastyczności ról, jakie odgrywane są w rodzinie. Oznacza to, że zarówno kobiety i mężczyźni mogą decydować się na podejmowanie obowiązków opiekuńczych. Jest to rola rządu, gdyż to rząd odpowiada za wizję i wreszcie realizację polityki rodzinnej. Choć ostatecznie można podejść do zagadnienia w duchu libertarian, którzy „w przeciwieństwie do moralizujących konserwatystów nie uważają, że rząd powinien popierać tradycyjne formy rodziny. Powinien jedynie zaprzestać destrukcyjnego oddziaływania na rodzinę, a wtedy ludzie będą mogli tworzyć taki model rodziny, jaki uznają za stosowny”<sup>41</sup>. Pytanie tylko, czy obserwowany niekiedy brak woli, na przykład w Polsce, by doprowadzić do końca, to co w zamierzeniu miało poprawić kondycję rodzin już istniejących i tych, które dopiero są w fazie projektu, należy odczytać jako świadome poglądy libartariańskie, czy też jest wynikiem zupełnie innych postaw.

## KONKLUZJA

W charakterze konkluzji pozwolę sobie na krótkie podsumowanie powyższych rozważań. Po pierwsze, zamiysł opracowania niniejszego tekstu wziął się ze spostrzeżenia, że nie rozwiąże się problemu, stosując stare pojęcia do nowej sytuacji. Po drugie – ale i w związku z poprzednim punktem – minęły czasy, kiedy politykę społeczną i to, co wchodzi w jej zakres, można było realizować w oparciu o założenia, że osobiste zobowiązania należy zogniskować wokół instytucji małżeństwa. W obliczu zaniku roli małżeństwa jako czynnika regulującego życie osobiste i społeczne, rodzina obecnie jest pojmowana znacznie szerzej. Po trzecie, na zmiany dotyczące modelu rodziny miały wpływ przeobrażenia, jakie dokonały się w społeczeństwie. Niewątpliwie duże znaczenie miała emancypacja kobiet, która – co należy podkreślić – nie byłaby możliwa bez rozwoju demokracji. Od zakończenia II wojny światowej, a szczególnie od lat 70. XX w., obserwuje się wzrost aktywności zawodowej kobiet. Początkowo decydował czynnik ekonomiczny, ale z czasem względy demograficzne i technologiczne. W lata 70. XX w. zniesione

<sup>41</sup> D. Boaz, *op.cit.*, s. 310.

zostały inne ograniczenia lub przynajmniej poważnie nadwerężone. Takie kwestie, jak niezależność ekonomiczna kobiet, nieślubne pochodzenie, coraz późniejszy wiek zawierania małżeństw, zmiany w sferze rozrodczości wzbudzają, owszem, ideologiczne spory, choć ich natężenie nie jest takie, jak dawniej. Po czwarte zatem, proces liberalizacji i demokratyzacji rodziny będzie się pogłębiał i tu konserwatywna polityka może natrafić na zasadniczą przeszkodę.

## SUMMARY

**THE ARTICLE PRESENTED** here describes an ongoing debate in, among other fields, contemporary social policy about the condition and current model of the family. It is demonstrated that while sources of change should be sought in the economic emancipation of women, they are found most of all in the development of democracy, which does not tolerate any fixed division of roles. On the other side, various opinions in this dispute are the reflection of relevant beliefs and values. The most representative of these are presented. An important component of this discussion of the family are arguments for and against a crisis in it. Finally, the last group of issues raised represents thoughts regarding institutional opportunities for support of and compensation for the family. This is an important issue, in particular if social policy and what is within its scope are no longer conducted solely on the basis of the assumption that personal commitments should focus on the institution of marriage. The point is therefore the question of the role of social policy, especially of family policy.